

Szklarska Poręba 2011
Przewodnik po
wspomnieniach z pobytu
w Karkonoszach



Szklarska Poręba

Szklarska Poręba (do 1945 niem. *Schreiberhau*) – miasto i gmina leżące na Śląsku (Dolnym Śląsku), w województwie dolnośląskim, w powiecie jeleniogórskim. Prawa miejskie otrzymała 31. grudnia 1959 roku. Według danych z 31 grudnia 2008 miasto liczyło 6970 mieszkańców.

Położone w dolinie rzeki Kamiennej i jej dopływów (Kamieńczyka i Szklarki), na wys. 440-886 m n.p.m., od południa na stokach Karkonoszy z dominującą nad miastem Szrenicą (1362 m n.p.m.), od północy na stokach Gór Izerskich z Wysokim Kamieniem (1058 m n.p.m.) i Czarną Górą (965 m n.p.m.), zaś od wschodu wzniesienia Pogórza Karkonoskiego oddzielają miasto od Kotliny Jeleniogórskiej.

Szklarska Poręba jest największą stacją klimatyczną Dolnego Śląska, znaną i cenioną od połowy XIX wieku. Warunki klimatyczne miasta porównywalne są do walorów miejscowości alpejskich położonych na wysokości 2000 m n.p.m. Odkryli to sportowcy. Polscy kadrowicze często bywają w mieście na obozach kondycyjnych. Częste wiatry oraz ukształtowanie terenu doprowadzają do bardzo szybkiej wymiany mas powietrza. Specyficzny mikroklimat tworzą torfowiska Gór Izerskich.

Miasto Ducha Gór

Legenda Ducha Gór, który miał w swym władaniu całe Karkonosze narodziła się ponad 1000 lat temu u źródeł rzeki, w tym wypadku Łaby i jest żywa do dnia dzisiejszego.

W wieku XIX po wielu setkach lat istnienia, imię Ducha Gór występuje już w wielu odmianach. Pojawiają się różne jego wersje: *Rubenzagel*, *Rübenzabel*, *Rubenzal*, a nawet *Ruppert Jahn*. Najbardziej rozpowszechnia się w języku niemieckim *Rübezahl*. Imię to niefortunnie przetłumaczone na język polski przez Stanisława Bełzę na „Liczący rzodkiewki” i później Józefa Sykulskiego na Liczyrzepę zdobyło sobie rozgłos.

Karkonosz przedstawiany jest obecnie podobnie, jak niemiecki *Rübezahl* w XIX w.: jako stary, ale muskularny mężczyzna z długą brodą i włosami, czasem w stroju myśliwego i z kosturem w dłoni. Jest jeszcze inne jego polskie imię, bardziej ludowe: Rzepiór, ale też nawiązuje niefortunnie do rzep. (Maciej) Bogusz Zygmunt Stęczyński w swym poemacie „Śląsk” nazywa go z kolei Rzepoliczem. Karkonosz – *Rübezahl* trafił też do dzieł muzycznych: występuje w pięciu operach, z których dziś grywana jest tylko jedna, czeskiego kompozytora J. Razkošnego pt. *Krkonoš*.

Od 2 poł. XIX w. mitem Karkonosza zajęli się naukowcy, do dziś powstało ok. 200 prac naukowych (w tym doktorskich i habilitacyjnych) na jego temat.

Szklarska Poręba jest obecnie promowana przez część mieszkańców jako miasto Ducha Gór. Nawiązuje to do Hali Baśni sprzed II Wojny Światowej, w której były malowidła ściennie z karkonoskimi legendami. W mieście znajduje się prawdopodobnie najwięcej w Karkonoszach rzeźb Ducha Gór.





Skąd wzięła się nazwa Wodospadu Szklarki

W pobliżu Szklarskiej Poręby swoją siedzibę miał smok. Był przerażający, toteż ludzie omijali go z daleka. Nad czeską Strugą mieszkał szklarz z małą córeczką, którą zwano Szklarką. Była ona bardzo sympatycznym, uczynnym i wesołym dzieckiem. Pewnego dnia spotkała w lesie zmartwionego Ducha Gór. Swoim śmiechem i radością przegoniła jego smutki, a następnie opowiedziała mu o swojej rodzinie, po czym odprowadziła do lasu. Mała dziewczynka ujęła go swoją skromnością, lecząc ranne zwierzęta. Gdy pewnego dnia opatrzyła raną sarenkę, ta pobiegła w las, a Szklarka za nią. Dostrzegł to Liczyrzepa i zaniepokojony bliskością siedziby smoka udał się za nią. Dziewczynka biegła prosto w tę stronę. Gdy była już bardzo blisko, Liczyrzepa chcąc ją ratować, cisnął głazem w kierunku smoka, ale nie trafił. Kamień uderzył w środek potoku. Kamienne dno pękło, otworzyła się spora szczelina. Smok pozostał po jednej jej stronie, a dziewczynka wpadła w powstałe urwisko. Na widok martwego dziecka Duch Gór rozplakał się. Kaskada wody spadała wprost na nogi leżącej córki Szklarza. Liczyrzepa zaniósł ciało dziewczynki i zaniósł jej ojcu. Od tego wydarzenia, powstały tutaj wodospad nazwano Szklarką.



Jak Duch Gór otrzymał swoje imię

W pewien letni, ba nawet dość ciepły dzień, słoneczny jak świdnickie piwo, wracał sobie leśną ścieżką Duch Gór do sadyby nad Wielkim Stawem. Wracał wesół, bo i dzionek wyjątkowo był udany. Najpierw skopał tyłki kilku Walonom, którzy wbrew wcześniejszym obietnicom ponownie próbowali wygrzebać coś ze skarbcza Karkonoszy, potem wywiódł na manowce paru snobistycznych turystów, którzy w strojach raczej wieczorowych w jego dziedzinę się zapuścili, w południe wygrał zawody ze swym kolegą Foehnem (którego po 1945 r. w ramach panującego trendu na spolszczonego Fena przechrzčili), kto zbiję więcej szyb wędrownemu szklarzowi, a na koniec przydybał wracających z pracy kurzaków i ograł ich w kręgle, tak że nie mieli po co (i za co) iść pod wieczór do karczmy.



Szedł sobie zatem rażno i dla wicu co krok się zmieniał - raz to w zgrzybiałego starca z lagą, raz w kipiącego życiem młodzieniaszka. Naraz stanął i zaślinił się oblesnie. Nie wytrzymał, postąpił naprzód i... dał sobie spokój z całą tą głupią zabawą. Bo tuż przed nim, o łokci parę, za gęstwą krzaków, nad strumykiem, pod rzędem smreków siedziała białka. E, nie byle jaka była to białka - blond, długie włosy, rumiane liczka, ruchliwe oczka, pierś, no i... nogi. Siedziała wyraźnie zdezorientowana, o ile na tej twarzy mógł się kiedykolwiek pojawić wyraz zakłopotania. Młodzieniec poprawił pantalonek, przczesał fryz jak trza i ruszył śmiało ku nieznajomej. Bo trzeba wiedzieć, że nawet tego wesołego dnia Duchowi Gór pewien niedosyt pozostał, ot takie miejsce na poobiedni deserek. A płeć słabą mocno Karkonosz cenił i żadna, ale to żadna do tej pory mu się nie oparła. Tak było i tym razem. Zero zajknięcia, szampowa gadka o zagubionym w lesie dziewczęciu i już wiódł ją do górskiego pałacu. Na swoją zgubę.





Emma, bo tak się dziewczyna zwała, córka jakiegoś hercoga, fyrsta, prynca czy frajchra (do tych szwabskich tytułów Duch Gór nigdy nie miał głowy) równie urodną co upierdliwą się okazała. Gdy minęło pierwsze zakłopotanie, wnet wyszła na jaw jej kapryśna i zaborcza natura. Wzięła Ducha Gór pod swój bucik tak, że kolejne jej zachcianki spełniał, każdej, nawet najdurniejszej gadki wysłuchał. Nawet na krok nie chciała go odstąpić, ciągle mu głowę jakimiś nowymi fanaberiami suszyła. Oj suszyło Karkonosza nieźle, bo ani na piwo do podgórskich osad wyskoczyć, ani w kręgle ze smolarzami zagrać, tylko babskich jazgołów słuchać. Dał jej na odczepne magiczną różdżkę, żeby sama sobie co chciała wyczarowywała ze zwykłych rzep, ale to nie pomogło. Miał bowiem Karkonosz ulubiony ogródek, takie małe alpinarium w pobliżu pałacu, skąd kiedyś upartego zielarza kilkakrotnie przeganiał. Tam to jeszcze pozwalała mu wychodzić i chętnie to wykorzystywał, uchodząc przed jej zrzędzeniem. Były w tym ogródku rośliny rzadkie, gęsto sadzone. Z najciekawszych wymienić należy: lilię złotogłów, ciemniycę zieloną, różę alpejską, czosnek syberyjski i arcydzięgiel litwor. A tymczasem Emmie tak spodobała się ta zabawa z rzepami, że kazała Duchowi Gór obsadzić nimi cały zagon, niszcząc resztę roślinności.



Ten wymawiał się wprawdzie, że nie ma tyle nasion, myślał bowiem naiwny, że dziewczka pozwoli mu po nie do wsi zejść, gdzie odreagowałby trochę. Nic z tego - Emma tylko różdżką machnęła, jedną z rzep w posłańca zamieniła, drugą w wóz (w konie zaprzęgnięty), który o zmroku wrócił wyładowany cennym towarem. Zbiesił się Duch Gór widząc zagładę swojej samotni i trzy dni kłął pod nosem. Jednakowoż Emma dni cztery zrzędziła, więc nie strzymał i poszedł do ogrodu, gdzie wokół rosły zniechęcone rzepy. Spędził tam cały dzień, ale ciągle do nich nie mógł się przyzwyczaić. Gdy wrócił do sadyby czekała go kolejna niespodzianka. Emma oświadczyła mu, że dosyć ma bałaganu jaki panuje w pałacu, pora zaprowadzić nowy ład, a ponieważ jako córka dobrego domu nie chce żyć z Karkonoszem na niedźwiedzią łapę - żąda aby ją poślubił i to jak najrychlej. Obejdzie się bez zaproszeń, bo gości weselnych wyciągnie z polnej kapusty. Powiedziała i wyszła. Ducha Gór zatkało, długo siedział nie wiedząc co począć, aż wymyślił. Przynajmniej tak mu się zdawało.

Nazajutrz pojawił się u swej przyszłej lubej jako odrażający staruch. Nie zrobiło to wrażenia na Emmie, zadrwiła z niego że tanio próbuje się wykpić, jednak jej brzydota osobiście nie przeszkadza, bo - oświadczyła wprost - leci na władzę i bogactwo. A ślub ma się odbyć za dwa dni, bo ona czekać nie zwykła. Cisnął więc Karkonosz swą starczą twarzą i poszedł między te cholerne rzepy. I dumał, dumał, patrząc ze złością na nie. Wreszcie go olśniło. Przywołał długodystansową jaskółkę, wetknął jej w łapki naprędce sklecony liścik, który uprzednio wysmyrał w woni górskich fijałków.

Telegram był adresowany do księcia Raciborza, którego Duch Gór znał z widzenia, ale jeszcze bardziej ze słyszenia, bo swą romantyczną głupotą na cały Śląsk młodzik sływał. A głosił tak: JWX Raciborz stop jestem uwięzioną stop u straszego demona gór stop z niecierpliwością wyglądam ocalenia stop przybywaj niezwłocznie do stop Karkonoszy stop czekaj w Marysinie na dalsze instrukcje stop Emma księżniczka licencjonowana. Karkonosz poprosił oczywiście o potwierdzenie odbioru przesyłki. Nadeszło o zmierzchu.

Przez cały następny dzień trwały przygotowania do hucznego wesela. Duch Gór popędzany przez Emmę ganiał od wschodu do zachodu, ledwie czas znalazł, aby po kryjomu skreślić kolejny bilecik i przez umyślnego lisa-chytrusa posłać do Marysina z prośbą o wręczenie przybyłemu Raciborowi. List był krótki acz treściwy: "Uprzejmie zawiadamiam, że starego Karkonosza nie będzie jutro od rana w domu. Klucz do pałacu znajduje się pod granitową wycieraczką u wejścia. Powodzenia. Życzliwy". Co się tak cieszysz? spytała uśmiechającego się ukradkiem Karkonosza Emma. No... jutro nasz ślub kochanie - odparował z reflekssem Duch Gór, więc zamknęła się i poszła.

O świcie Karkonosz poczłapał znów na swoje poletko, tłumacząc się że chce jeszcze doglądnać i podać gości przed wieczornym przyjęciem. Siedział na kamieniu i nasłuchiwał spodziewanych odgłosów gwałtu z niedalekiego pałacu. Nic, cisza, przez którą przebijał się co jakiś czas wrzask Emmy, wydającej polecenia służbie.





Chyba przesadziłem z tym strasznym demonem, Racibór skrewił - przemknęło przez myśl Duchowi Gór - jestem skończony. Czas mijał bardzo szybko tego dnia. Księcia nie było ani śladu, natomiast pojawiła się Emma, nabzdyczona że Karkonosz powinien już być w pałacu i szykować się na uroczystość. Nie stracił zimnej krwi, odparł - Zaraz przyjdę miła, tylko muszę naszych gości dokładnie policzyć, co by później nie było wstydu przy ludziach, że nie dla wszystkich nakryć starczyło. Nie odeszła jednak, lecz stała i patrzyła, zaczął więc skakać wśród grządek i liczyć na głos kolejne rzepy. Emma czekała, czekała, lecz gdy pomylił się parę razy i zaczynał rachubę od początku zniecierpliwiona obróciła się na pięcie poszła się stroić do zamku. Widział jak kilkakrotnie zatrzymuje się po drodze i ogląda więc liczył wytrwale na głos, ocierając pot ukradkiem. Rachował dalej zaciekle jak na powszechnym spisie nawet, gdy znikła za załomem stoku - a nuż babsko z ukrycia podpatruje. Przerwał dopiero gdy usłyszał cienki pisk Emmy i rzenie koni. To księżę Racibórz przybywał z odsieczą.



Racibórz dostał telegram, w chwili gdy leżał na łące obok okazałych sztucznych ruin, jakie jego poddani przez cały ostatni rok stawiali w upał i mróz aby zaspokoić estetyczne potrzeby swego pana. Rozebrali, pozyskując budulec prawie cały stary zamek, którego zwalista toporna bryła była w oczach młodego księcia o wiele za mało romantyczna. Pokwitował machinalnie odbiór, z wielkopańską niedbałością (także o napiwek dla doręczyciela). Przeczytał woniejący fijałkami liścik i nie wahał się ani chwili. Księżniczka do wzięcia! Czeka na wybawcę! Niewiele myśląc zebrał wierną drużynę, w której obok giermka niedojdy, co mu wszystko zawdzięczał, od lat nikt nie chciał służyć i ruszył cwałem na zachód przez śląskie gościńce. W drodze, po ciężkiej nocy na sianie pojawił się jednak cień wątpliwości. Coś chyba przeoczył, czytając w uniesieniu po łebkach. Wyciągnął z zanadru bilecik - rzeczywiście. Straszny demon gór. Nie, to nie brzmi zbyt dobrze. Ochota malała w księciu w miarę zbliżania się do celu. Cwał przeszedł stopniowo w stęp. Siłą inercji dowlóknął się do Marysina i na końcowy popas stanął. Rano chyba ruszy chyłkiem z powrotem, a gdy gospodarz przy zameldowaniu zapyta się w jakim celu przybył odpowie, że rekreacyjnie. Księżniczka? Jaka księżniczka? Ledwie wszedł do izby i zobaczył leżący na stole list cała o ciężałość z niego opadła. Bułeczka z masłem! - zakrzyknął, bo afekt znów go chwycił. Bułeczka? Gdzie? - ocknął się nierozgarnięty sługa.

Teraz wioził Emmę na swym romantycznym siodle z baldachimem. Wyrывała się początkowo i piszczała - była w szoku dziecina, albo ją ten górski dziadyga czymś odurzył. Stary dureń! Liczyrzepa! - długo obserwował krzątającego się na poletku demona zanim porwał wracającą od niego księżniczkę. Racibórz był z siebie dumny, prawie tak dumny jak jego sługa, który wioził na koniu niebrzydką służącą. Ledwie jednak wyjechali z karkonoskich borów słodki ciężar jakby się zmniejszył. Obejrzał się - do siodła przytroczona była rzepa.



Emma pomstowała, siedząc w komnacie na zamku ojca Racibora. Dusiła w sobie gniew słuchając, jak ten kretyński, sentymentalny, nic nie rozumiejący młokos chełpi się przed swoim ojcem "bohaterskim czynem". Z trudem przełknęła "wysłany przez nią" liścik i życzliwy anonim. Przy rzepoliczeniu jednak ją ścięto i wybiegła z rycerskiej sali. Nienawidzi tego kretyna Raciborza, który jej odebrał władzę w Karkonoszach! Zamknęła się w pokoju na trzy dni, nie chcąc wyjść. Zbywała początkowo docinki zamkowej służby, lecz o świcie trzeciego dnia usłyszała na dziedzińcu rozmowę ojca z synem.

- Nie weźmiesz jej - krzyczał stary. - To przybędą nie wiadomo skąd. Księżniczka bez posagu! I jeszcze ma muchy w nosie. Nie dla niej ręka dziedzica Raciborza i pakiet kontrolny Tyskiego, księżęcego browaru. Jutro wygnam ją stąd precz! Weszli do sieni. Poprawiła jasne włosy i wybiegła z izby. Na schodach wpadła na idącego Raciborza. Dobrze to wymierzyła. Była przymilna jak nigdy dotąd. No, może z wyjątkiem rozmowy nad strumykiem, w letni, słoneczny dzień.



Jako pani Raciborza nigdy nie przyznała się do swojej wpadki. Wersja młodego księcia była w porządku, jednak za mało eksponowała jej rolę i bohaterstwo. W miesiąc po ślubie z Raciborzem posłała po skrybę, który w odpowiedni sposób uwieczniłby całą historię. Nazywał się Myszeus czy jakoś tak.

Duch Gór szalał ze szczęścia. Udzielał się towarzysko jak nigdy dotąd. Oddał szklarzowi za wyrządzone szkody, przy okazji okpiwając nieuczciwego młynarza, przegrywał seryjnie do kurzaków kręgle na Rówience, tak że złoto w okolicach Karpacza staniało bardzo w dni owe, żłopał piwo po okolicznych gospodach, nawet swych starych znajomych walonów wypuścił ze śmiechem, obdarowując na drogę szlachetnymi kamieniami. Do białek tylko miał jakowąś awersję. Omijał je szerokim łukiem przez czas dłuższy. Aż wreszcie natura Pana Gór upomniała się o swoje prawa. Udała mu się jakaś dziewczka spotkana na trakcie za Kowarami. Czarnowłosa, żadne ryzyko - pomyślał i zaszedł do niej na noc. Gdy rano wychodził chyłkiem, przeciągnęła się na łożu i szepnęła: "wróć jeszcze, Liczyrzepo!"



Kim są Walończycy

Karkonosze, najwyższe pasmo Sudetów, znane przez wieki Górami Olbrzymimi, stanowiły aż do późnego średniowiecza obszar dziki i niezamieszkały. Surowy klimat, leśne gęstwiny i bezdroża, brak ziemi nadającej się do uprawy powodował, że człowiek niechętnie zapuszczał się w te strony.

Pierwsza penetracja tych nieprzyjaznych terenów była niewątpliwie związana z poszukiwaniami górniczymi. Budowa geologiczna Karkonoszy wyróżnia się, bowiem szczególnym bogactwem występowania minerałów rudnych złota oraz kamieni półszlachetnych jak ametyst i kryształ górski i morion jak również kamieni szlachetnych: rubin, granat, turmalin, cyrkon.

Według źródeł, pierwszymi eksploratorami tego terenu byli poszukiwacze z Krety już w II tysiącleciu przed naszą erą, jednak o intensywnych pracach górniczych można mówić w zasadzie dopiero od średniowiecza. Wtedy to w rejony Sudetów docierają wyspecjalizowane grupy poszukiwaczy z południowej i zachodniej Europy. Niewątpliwym powodem ich pojawienia się było upowszechnienie biegnącej w pobliżu, przez tzw. Bramę Kłodzką, jednej z nitek Bursztynowego Szlaku. Podróżujący nim kupcy rozpowszechniali informacje o bogactwach naturalnych krain, które przemierzali.

Przybywający w Karkonosze poszukiwacze minerałów pochodzili głównie z dzisiejszej Belgii i północnej Francji. Nazywali się Walonami i stanowili bardzo wyróżniającą się z pośród lokalnej społeczności grupę.

Poszukiwaniem skarbów trudniła się stosunkowo nieliczna grupa ludzi wtajemniczonych, grupa ściśle zwarta i niechętnie dopuszczająca kogokolwiek z zewnątrz do udziału w poszukiwaniach. Poszukiwanie skarbów łączyło się z wykonywaniem praktyk magicznych, wchodzeniem w kontakt ze zjawiskami nadprzyrodzonymi.

Oznaką przynależności do poszukiwaczy był specyficzny strój. Składał się on z powłóczystej czerwonej sukni i okrągłego kapelusza, do którego przyczepiony był obrazek Matki Boskiej, malowany lub tłoczony a blasze. Ten wyznacznik był jednak czasem zawodny i bez omyłko można było takiego poszukiwacza poznać po spince od koszuli, ozdobionej motywem siedmiu gwiazd. Był to symbol przynależności do quasi – bractwa poszukiwawczego. Była to organizacja stosunkowo luźna. Zadania bractwa nigdy nie były spisane w żadnym regulaminie. Społeczny sens jego istnienia sprowadzał się do niesienia pomocy jego członkom, gdy znaleźli się w niebezpieczeństwie, albo na łączeniu wysiłków mających na celu odnalezienie skarbu.

Tradycje walońskie podtrzymywane są do dziś w Szklarskiej Porębie. W 1999 roku zostało tu reaktywowane Sudeckie Bractwo Walońskie. Siedzibą jest Chata Walońska położona na obszarze dawnej osady leśnej przy Czeskiej Ścieżce (obecnie czarnym szlaku).



Szlak Waloński – tu byliśmy

"Lipa sądowa" Stara Wieś Szklarska - najstarsza część Szklarskiej Poręby, powstała w początkach XIV w., w swych początkach związana z walońskimi poszukiwaczami kamieni i minerałów szlachetnych oraz z hutnictwem szkła. Z czasem założono tutaj wieś, z karczmą i lipą sądową - miejscem, gdzie wójt stanowił lokalne prawo.

"Kościół Matki Boskiej Różańcowej" Najstarszy zachowany kościół w Szklarskiej Porębie pochodzący z około 1650 r. Na południowej i zachodniej ścianie barokowe i klasycystyczne nagrobki rodziny Preusslerów - założycieli i właścicieli tutejszych hut szkła.

"Orla Skala" Według lokalnej tradycji w średniowieczu znajdowała się tutaj niewielka kaplica pielgrzymkowa z cudownym obrazem Matki Boskiej. Było to miejsce odwiedzane przez Walończyków przed wyruszeniem w góry.

"Rzeka Kamienna" Nazwę swoją Kamienna wzięła od kamienistego koryta rzeki. W Kamiennej i jej dopływach Walończycy wydobywali złoto i kamienie szlachetne. Świadczą o tym nazwy strumieni "Czarna Płóczka", "Pólcznik", "Złoty Potok", "Szafirowa Struga", "Rudnik".

"Wodospad Szklarki" W okolicy wodospadu Szklarka wydobywany był przez walońskich poszukiwaczy minerałów i kamieni szlachetnych rzadki, wysoko ceniony w średniowieczu kwarc dymny.

"Stara Chata Walońska" Siedziba Wielkiego Mistrza Sudeckiego Bractwa Walońskiego. Sudeckie Bractwo Walońskie powstało 19.9.1999 r. Skupia poszukiwaczy minerałów i kamieni szlachetnych oraz miłośników dziejów regionu.

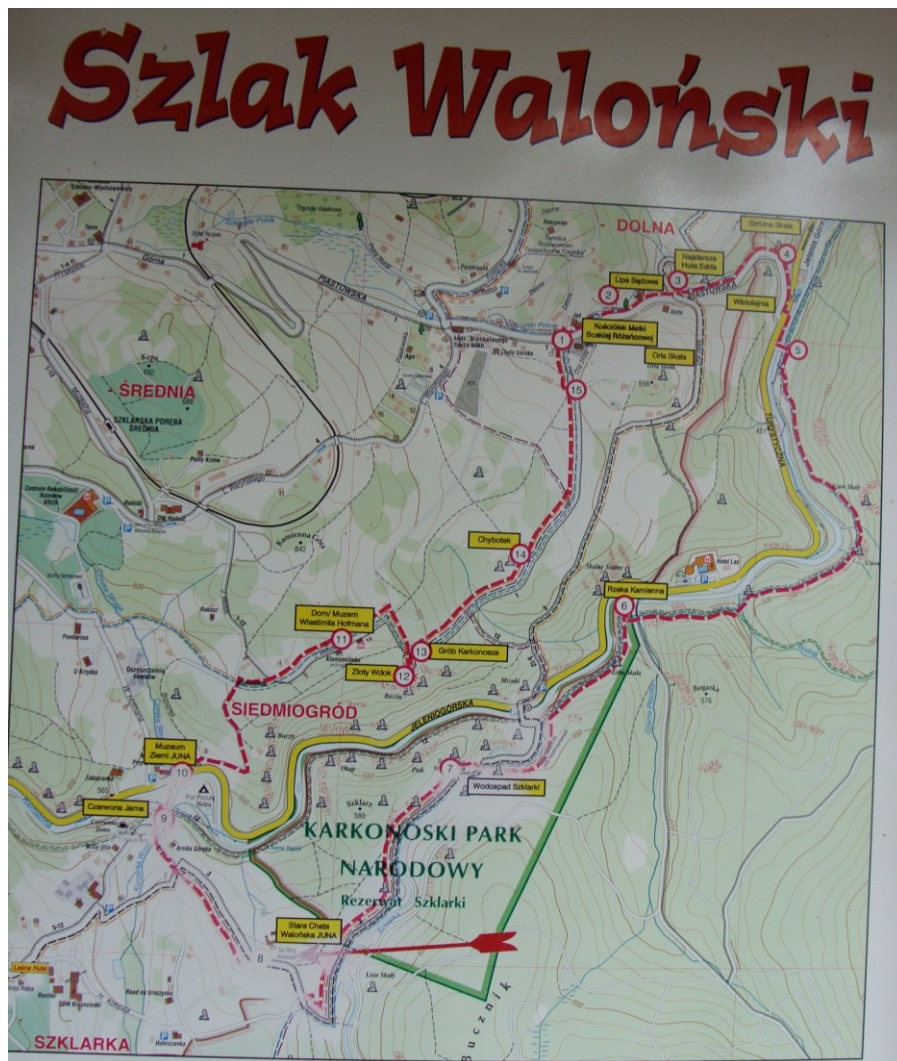
"Muzeum Ziemi" Możliwość zwiedzenia i zakupu minerałów z Karkonoszy, Gór Izerskich, a także z innych stron świata. Obok "Karczma Głodowa" - regionalne potrawy na sposób waloński i Skansen Waloński - zrekonstruowana płóczka walońska na Czeskiej Strudze służąca do wydobycia złota i kamieni szlachetnych

"Dom Wlastimila Hofmana" W tym domu - dziś muzeum w latach 1947-1970 mieszkał Wlastimil Hofman, "malarz wewnętrznego blasku", największa indywidualność artystyczna powojennych Karkonoszy.

"Grób Karkonosza" Tutaj Duch Gór - Karkonosz, wypędzony przez złych ludzi ze swojej odwiecznej siedziby na Równi pod Śnieżką, patrząc na umiłowane góry, zmarł ze zgrzyoty i znalazł miejsce wiecznego spoczynku.

"Złoty Widok" Panorama Karkonoszy od Śnieżki poprzez Słoneczniki, Długi Grzbiet, Wielki Szyszak, Śnieżne Kotły, Łabski Szczyt po Szrenicę. Od średniowiecza miejsce chętnie odwiedzane przez Walończyków, ludzi gór i turystów.

"Chybotek" Granitowy, dający się rozkołysać głaz, według legend zamyka dostęp do ukrytych skarbów. Chybotek miał szczególne znaczenie dla poszukiwaczy minerałów i kamieni szlachetnych. Uważany za miejsce, z którego Walończycy po odbyciu stosownych obrzędów rozpoczynali swoje wyprawy.



Przewodnik został przygotowany przez uczestników wyprawy w Karkonosze w ramach projektu „Na Walońskim Szlaku”

Projekt współfinansowany ze środków
Samorządu Województwa Mazowieckiego

Mazowsze.
serce Polski